GLOBALNIE · OPINIA

NIEMCY SOJUSZNIKIEM SCHRÖDINGERA? GEOSTRATEGICZNE WYZWANIE DLA POLSKI

Michał Wojda · 3 października 2025



W najbliższych latach określenie stosunku Polski do Niemiec będzie równie ważnym geostrategicznym wyzwaniem, co zapewnienie bezpieczeństwa państwa na kierunku wschodnim.

Powtórka z polityki „nierozerwalnych" sojuszy

W ostatnim czasie po mediach społecznościowych krążyła grafika z buńczucznym tytułem Powtórka z polityki bezpieczeństwa międzynarodowego. Zawierała ona trzy tezy, z których szczególną uwagę poświęcić chcemy pierwszej: „Niemcy są naszym sojusznikiem (czasami trudnym, ale zapewniają nam głębię strategiczną)". Rzeczona grafika miała jakoby przypominać to, co przecież, w rozumieniu jej autora, powinno być oczywiste, ale okazało się wymagać wytłumaczenia nieświadomym sytuacji międzynarodowej Polaków.

Takie postawienie sprawy jest o tyle groźne, że przedstawiona teza to nie całkowity fałsz, lecz półprawda. Niemcy, owszem, są formalnym sojusznikiem Polski w NATO i głównym hubem logistycznym Polski na wypadek wojny z Rosją. Jednocześnie jednak Berlin jest sojusznikiem wątpliwym.

Jak udowodniły same Niemcy, w przypadku próby gotowe są raczej do przyjmowania postawy wyczekującej – vide pierwsze dni pełnoskalowej inwazji Rosji na Ukrainę – zamiast do aktywnego, nie bu-

dzącego wątpliwości co do intencji działania. Po wtóre, sojusze nie są wieczne, a Niemcy wielokrotnie na przestrzeni XXI wieku pokazywały, że ich stanowisko jest labilne, i w zależności od nadarzającej się okazji są gotowe do nacjonalizacji zysków i eksternalizacji ryzyk, czego przykładem mogą być inwestycje Nord Stream oraz postawa wobec fal migracji do Europy. Po trzecie wreszcie, to Niemcy są głównym przeciwnikiem rozszerzania się obecności NATO we wschodniej części Starego Kontynentu, co stawia je na kursie kolizyjnym z dążeniami polskimi.

Trudno stawiać Niemcom zarzut, że starają się realizować własne interesy narodowe. Niemniej nie zwalnia nas to z obowiązku stawiania pytań o to, w jakich obszarach nasze geostrategiczne interesy są przeciwstawne tym, które akurat kreśli się w Berlinie. Jakkolwiek podważanie spójności sojuszu NATO nie stoi w interesie Polski, tak namysł nad rolą Niemiec dla systemu europejskiego bezpieczeństwa jest koniecznością, której nie da się zastąpić broszurką pretendującej do roli świętego obrazka z prawdami wiary.

Konieczność określenia przez Polskę swojego stosunku do Niemiec jako kluczowego wyzwania geostrategicznego Warszawy na najbliższe lata (w perspektywie średnioterminowej) nie jest oczywiście próbą zrównania ze sobą niebezpieczeństwa płynącego z imperialistycznej i krwiożerczej polityki Rosji oraz niekompatybilności polskich i niemieckich wizji bezpieczeństwa europejskiego. Niemniej to w dużej mierze od polityki Warszawy względem Berlina będzie zależało bezpieczeństwo Polski na wschodzie.

Nowa architektura bezpieczeństwa europejskiego

Obecny polski rząd uznał, że bezpieczeństwo europejskie w obliczu narastających wyzwań amerykańskich na Pacyfiku może być zarządzane poprzez koncert mocarstw. Nadzieję pokłada się w trójkącie Londyn–Paryż–Berlin, który niejako z konieczności zajęcia się wyzwaniami na wschodzie miałby doprosić do stolika Warszawę. Problem jednak w tym, że Niemcy nie widzą wcale potrzeby oglądania się na polskie stanowisko.

W 2023 roku rząd Niemiec przyjął pierwszą w historii narodową strategię bezpieczeństwa o charakterze międzyresortowym, zatytułowaną Zintegrowane bezpieczeństwo dla Niemiec. Po raz pierwszy Rosję jednoznacznie określono jako zagrożenie dla bezpieczeństwa Niemiec oraz ich partnerów w NATO i Unii Europejskiej. Podkreślono również znaczenie NATO jako kluczowej struktury obrony zbiorowej, w której Niemcy zamierzają odgrywać główną rolę. Co symptomatyczne z punktu widzenia Polski, w dokumencie ani razu nie padły słowa „wschodnia flanka NATO".

Nową architekturę bezpieczeństwa w Europie amerykański specjalista ds. bezpieczeństwa Andrew Michta nazywa podziałem na „rdzeń" i „peryferia". W tej konfiguracji wschodnia flanka NATO z Polską znajduje się na peryferiach i pozostaje zdana na łaskę Berlina. Co więcej, jak zauważa Michta, „jeśli ta fundamentalna zmiana zostanie pomyślnie sfinalizowana, Niemcy będą mogły dostosować architekturę bezpieczeństwa Europy do trwających działań na rzecz centralizacji Unii Europejskiej poprzez nowy traktat unijny".

Wobec tego Berlin może chcieć handlować polskim bezpieczeństwem w Europie. Polska nie należy do krajów, które pragnęłyby jeszcze silniejszej, sfederalizowanej Unii Europejskiej, a po dojściu do władzy polskiej prawicy realna zdaje się debata o przyszłości Polski w strukturach europejskich. Nawet jeżeli Polski nie czeka „polexit", to potencjalny rząd koalicyjny Prawa i Sprawiedliwości oraz Konfederacji nie będzie ulubieńcem brukselskich elit, co może oznaczać jeszcze większą motywację Brukseli i Berlina do

wypychania Warszawy na peryferia zarówno Unii Europejskiej, jak i europejskiej części NATO.

Taki scenariusz jest śmiertelnie niebezpieczny z punktu widzenia polskiego bezpieczeństwa. W gruncie rzeczy byłby realizacją rosyjskiej wizji, która stanęła u podstaw inwazji na Ukrainę, a więc utworzenia NATO „dwóch prędkości", czy może należałoby powiedzieć: gwarancji NATO różnego stopnia, które inaczej obowiązują wobec państw Europy Zachodniej, a inaczej wobec wschodniej flanki.

> Polskie elity rządzące nie wierzą w polską sprawczość i możliwość prowadzenia polityki kwestionowania interesów Berlina w naszej części Europy, dlatego przyjęły postawę „wdzięczenia się" do Niemiec w nadziei na bycie zauważonym i pochwalonym za swoją uległość.

Publikacje takie, jak ta wspomniana na początku, w tym kontekście nie wydają się być przypadkiem. Przyzwolenie na wystawy takie jak ta w Gdańsku (Nasi chłopcy) czy artykuł „Gazety Wyborczej" o absurdalnym tytule Polska, ojczyzna Niemców. Nikomu nie zawdzięczamy tyle, co im – również.

Remilitaryzacja Niemiec, czyli Berlin idzie na wojnę

Jednocześnie Niemcy wydają się intensyfikować swoje wysiłki remilitaryzacyjne, upatrując w tym szansy dla ożywienia swojego przemysłu i przełamania stagnacji gospodarczej. Kanclerz Friedrich Merz podczas obejmowania urzędu zapowiedział, że Niemcy dążą do stworzenia największych konwencjonalnych sił zbrojnych w Europie. Zdołał też przeforsować w Bundestagu ustawę powołującą specjalny fundusz w wysokości biliona euro na dekadę, z czego połowa ma zostać przeznaczona na odbudowę Bundeswehry, a reszta na modernizację zaniedbanej przez lata infrastruktury, częściowo o znaczeniu militarnym. Jeżeli do tego dołożymy unijny plan ReArm Europe 2030, którego beneficjentem w znacznej części mogą stać się Niemcy, plany Berlina stają się ewidentne.

27 sierpnia tego roku niemiecki koncern Rheinmetall uruchomił w Unterlüß niedaleko Hanoweru największą w Europie fabrykę amunicji. Choć pierwotnie planowano rozpoczęcie działalności zakładu kilka miesięcy wcześniej, realizacja tej dużej inwestycji napotkała pewne opóźnienia. Według planów, do 2027 roku fabryka ma osiągnąć zdolność produkcyjną na poziomie około 350 tysięcy sztuk amunicji rocznie.
To nie jedyne ambitne przedsięwzięcie naszych zachodnich sąsiadów. Rheinmetall ogłosił plany uruchomienia produkcji prochu strzelniczego oraz artyleryjskich pocisków kalibru 155 mm na terenie Bułgarii. W związku z tym zawarł dwie umowy joint venture o łącznej wartości przekraczającej miliard euro. Koncern planuje również budowę fabryki amunicji na Ukrainie, gdzie obecnie działa jego centrum naprawcze dla czołgów.

> Wobec powyższego zasadne jest pytanie: czy Niemcy z silną armią, wspierane przez mechanizmy Unii Europejskiej i wykorzystujące wspólnotę do wywierania nacisków politycznych na „niesubordynowane" kraje będą reprezentowały stanowisko, które uwzględni interes Polski? Czy takie Niemcy mogą być dla polski gwarantem bezpieczeństwa czy raczej zagrożeniem?

I mowa tu nie o zagrożeniu militarnym, ale przede wszystkim próbie wywierania różnego rodzaju wpływu na politykę Warszawy.

Do tego, w perspektywie raptem jednej kadencji, Polska nie może wykluczać dojścia do władzy w Berlinie Alternatywy dla Niemiec (AfD), która już w ostatnich wyborach w lutym br. zanotowała drugi wynik z ponad 20 punktami procentowymi. Stanowisko tej określanej mianem „skrajnie prawicowej" partii wobec Polski nie jest ani jednolite, ani jednoznaczne. Wydaje się jednak, że niezależnie kto akurat rządzi w Niemczech, Warszawa i Berlin pozostają w konflikcie pamięci, który w ostatnich latach w Polsce zmaterializował się w postaci żądań reparacji. W tej kwestii AfD nie różni się od swoich oponentów politycznych, uważając sprawę za zamkniętą.

Należy jednak rozważyć także inną ewentualność, w której Niemcy nie intensyfikują wcale swoich remilitaryzacyjnych projektów. Jak zauważają amerykańscy eksperci Center for International Studies (CSIS) dzisiaj „wyzwaniem dla Niemiec jest to, jak naprawić chroniczne problemy z gotowością i wypełnić istniejące luki, a także zmodernizować swoje siły zbrojne". Jest to wynik przekształcenia Bundeswehry w armię ekspedycyjną, która prowadziła operacje w Afganistanie czy na Bałkanach, ale nie przygotowywała się do pełnoskalowych działań wojennych. W przekonaniu ekspertów CSIS, spodziewane zdolności swojej armii Berlin może osiągnąć około 2031 roku.

Jak zresztą zauważa Marek Budzisz w Samotności strategicznej Polski: „Ambicją niemieckiego resortu obrony jest to, aby w umownym 2031 roku mieć możliwość rzucenia do boju trzech pełnych dywizji sił lądowych w terminie do trzech miesięcy od dnia rozpoczęcia wojny". Dla Polski oznacza to, że na niemieckie wsparcie na froncie wschodnim w przypadku wybuchu wojny będzie trzeba czekać około kwartał, i to w najlepszym wypadku – o ile rząd niemiecki nie przyjmie znowu postawy wyczekującej tak jak w przypadku Ukrainy w 2022 roku.

Niemcy pokazują także, że za cenę pokoju gotowi są do ustępstw kosztem innych państw. Według sondażu przeprowadzonego przez instytut Forsa, nieco ponad 50 procent Niemców uważa, że Ukraina powinna oddać część okupowanych terenów w zamian za możliwość zawarcia porozumienia pokojowego. Takie stanowisko popiera aż 72 procent zwolenników partii AfD, która obecnie prowadzi w sondażach. Zwolennicy partii mainstreamowych nie wyróżniają się na tym tle wcale zdecydowanie odmiennymi opiniami. Wśród zwolenników chadeckich partii CDU/CSU taki pogląd podziela 43 proc. ankietowanych, a socjaldemokratycznej SPD – 48 proc.

Pomiędzy germanofilią a germanofobią

Dla sprawy polskiej nie jest wskazane popadanie ze skrajności w skrajność. Zarówno linia bezwarunkowego podporządkowania polskiego bezpieczeństwa przywódczej roli Berlina w Europie, jak i postawa wroga roli Niemiec w systemie europejskim, to drogi donikąd. Niemcy pomimo swojej opieszałości mogą, i prawdopodobnie będą zmuszone być istotnym filarem NATO w Europie Środkowo-Wschodniej.

Wynika to z faktu, że kraje najbardziej narażone na rosyjską inwazję, a mianowicie państwa bałtyckie, są członkami unii monetarnej. Dla Niemiec tąpnięcie Euro w wyniku choćby tzw. drobnego wtargnięcia na terytorium nadbałtyckich członków NATO oznacza katastrofę gospodarczą, która wraz ze spowolnieniem wzrostu naszych zachodnich sąsiadów, mogłaby podważyć cały europejski projekt Berlina.

Nie dziwi wobec powyższego, że Niemcy już teraz zwiększają swoją obecność na Litwie, tworząc tam

stałą brygadę pancerną. Nowo utworzona 45. Brygada Pancerna rozpoczęła służbę 1 kwietnia w Wilnie i docelowo ma liczyć około 5 tysięcy żołnierzy. Tą stałą obecność niemiecką można rozpatrywać z punktu widzenia Warszawy jako korzyść na kilku płaszczyznach.

Po pierwsze, to mimo wszystko wydatne wsparcie możliwości odstraszania wschodniej flanki NATO, a po drugie gwarancja wciągnięcia Niemiec do wojny w przypadku rosyjskiej agresji na Litwę. Jakkolwiek odpowiedź niemiecka może nie nadejść szybko, trudno wyobrazić sobie, aby Niemcy zdecydowały się nie podejmować jakichkolwiek działań militarnych w obliczu bezpośredniego starcia sił nieprzyjaciela z własną armią.

Po trzecie wreszcie, Niemcy dotychczas przeciwstawiały się rozmieszczaniu znacznych sił NATO na terytoriach nowoprzyjętych państw (po zawarciu tzw. traktatu Rosja–NATO z 1997 r.). Tym samym sam Berlin złamał zasadę, której do tej pory z uporem maniaka hołdował pomimo licznych przykładów łamania przez Rosję prawa międzynarodowego, poczynając od inwazji na Gruzję, a na pełnoskalowej inwazji na Ukrainę kończąc. Takie postawienie sprawy otwiera przed Polską nowe możliwości w intensyfikacji starań o stałą obecność sojuszniczą (NATO) w naszej części kontynentu, także nad Wisłą.

W tym miejscu należy jednak zauważyć, że Stany Zjednoczone są raczej niechętne zwiększaniu swojej obecności w Europie, w tym na wschodniej flance NATO. Nowa Narodowa Strategia Obrony USA (NDS) sugeruje zmniejszenie obecności militarnej Stanów Zjednoczonych w Europie i konieczność skupienia się na strategicznej rywalizacji z Chinami w regionie Azji.

> Czy wobec powyższego Niemcy mogłyby wziąć na siebie większy ciężar w zapewnieniu bezpieczeństwa europejskiego, w tym polskiego? Poniekąd, co pokazuje przykład Litwy, Niemcy już to robią, ale ich siły nie są w stanie zastąpić obecności amerykańskiej na kontynencie. Jeżeli Niemcom powiedzie się ambitny plan odtwarzania zdolności swojej armii, to nadal nie będą w stanie wypełnić luki po Amerykanach.

Bundeswehra planuje zwiększyć liczebność sił czynnych ze 180 tys. do 260 tys. żołnierzy. Docelowo niemieckie wojsko ma liczyć nawet 460 tys. osób.

Po pierwsze, oczekiwana rozbudowa do 260 tysięcy żołnierzy może nastąpić około końca dekady, a tego czasu Europa nie posiada do zapewnienia swojego bezpieczeństwa. Po wtóre, Niemcy wcale nie muszą chcieć ginąć za Polskę. Przeciw wysłaniu wojsk na Ukrainę opowiada się 47 procent Niemców, a za 34 procent. I choć Ukraina to nie NATO, stosunek do kraju, który powstrzymuję marsz rosyjskiej armii na zachód, można uznać za znaczący. W badaniu dotyczącym stosunku do sojuszników 59 proc. ankietowanych twierdzi, że Niemcy z dużą dozą prawdopodobieństwa udzieliłyby pomocy wojskowej innemu krajowi w przypadku zbrojnej agresji.

Jako Polacy tkwimy w pułapce bezalternatywności posiadania wielkiego brata. Sojusznik, czy to ten zza oceanu, czy zza Odry, ma być remedium na coraz bardziej namacalne wyzwanie, jakim staje się agresywna polityka Rosji. Rozwijanie własnych zdolności i realizacja swoich interesów powinny stać przed wiarą w trwałość sojuszy, tak jak artykuł 3. Traktatu Północnoatlantyckiego zobowiązujący państwa do zwiększania potencjału obronnego stoi przed artykułem 5. o zbiorowej samoobronie.

Niemcy pozostają dla Polski „sojusznikiem Schrödingera". Paradoks sytuacji geopolitycznej w centrum Europy polega na tym, że mogą okazać się zarówno wiernym partnerem, jak i niewiarygodnym rywalem. Historia uczy, że w tej części Starego Kontynentu stawka jest zbyt duża, żeby przyjmować jedno z powyższych założeń za pewnik, bowiem sprawdzian nadejdzie dopiero w godzinie próby.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=vcrIQ6LwEWI

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/niemcy-sojusznikiem-schrodingera-geostrategiczne-wyzwanie-dla-polski/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć